4.

Henryk Sienkiewicz, *Quo vadis*

Ursus wchodził już prawie do domu, gdy szelest kroków zwrócił jego uwagę, więc przystanął, a ujrzawszy dwóch ludzi, złożył sito na balustradzie i zawrócił ku nim.

– A czego tu szukacie? – spytał.

– Ciebie! – odparł Winicjusz.

Po czym zwróciwszy się do Krotona, zawołał prędkim, cichym głosem:

– Zabij!

Kroto rzucił się jak tygrys i w jednej chwili, zanim Lig zdołał się opamiętać lub rozpoznać nieprzyjaciół, chwycił go w swoje stalowe ramiona.

Lecz Winicjusz zbyt był pewien jego nadludzkiej siły, by czekać na koniec walki, więc pominąwszy ich, skoczył ku drzwiom domku, pchnął je i znalazł się w ciemnej nieco izbie, rozświeconej jednak przez ogień palący się na kominie. Blask tego płomienia padał wprost
na twarz Ligii. Drugą osobą siedzącą przy ognisku był ów starzec, który towarzyszył dziewczynie i Ursusowi w drodze do Ostrianum.

Winicjusz wpadł tak nagle, że zanim Ligia mogła go rozpoznać, chwycił ją wpół i uniósłszy w górę, rzucił się znów ku drzwiom […]. Kaptur spadł mu z głowy i wówczas na widok tej znanej sobie, a straszliwej w tej chwili twarzy krew ścięła się w Ligii z przerażenia, a głos zamarł jej
w gardle. Chciała wołać o pomoc, a nie mogła. Również na próżno chciała uchwycić za ramę drzwi, by dać opór. Palce jej zesunęły się po kamieniu i byłaby straciła przytomność, gdyby nie okropny obraz, który uderzył jej oczy, gdy Winicjusz wpadł z nią do ogrodu.

Oto Ursus trzymał w ramionach jakiegoś człowieka, całkiem przegiętego w tył,
z przechyloną głową i ustami we krwi. Ujrzawszy ich, raz jeszcze uderzył pięścią w tę głowę
i w jednym mgnieniu oka skoczył, jak rozjuszony zwierz, ku Winicjuszowi.

„Śmierć” – pomyślał młody patrycjusz.

A potem usłyszał, jakby przez sen, okrzyk Ligii: „Nie zabijaj!”.